Nr. 14. Warszawa dnia 23 Lipca 1862 roku. Rok 2.

STRAŻNICA.

Nie ma ziarna bez plewy, nie ma narodu w którymby wszyscy obywatele zarówno swą godność czuli. Jak wszędzie tak i w Polsce jest jakiś ród fagasi, niepytający o pana któremu przyjdzie buty czyścić bo to rzecz zupełnie podrzędna; ale zepsuty fagasostwem i ocieraniem się o bóty pańskie, a ztąd lubiący z góry na lud Boży poglądać, gdyż mu się zdaje, że te jego stosunki wyższe mu zapewnjają na świecie stanowisko. Otóż ten ród fagasi podniósł i u nas głowę, skoro tylko publicznie ogłoszono, że Konstanty zostanie namiestnikiem carskim w Warszawię. Gotowi służalce wszystkich, jacy być tylko mogą panów, a więc usłużni przyjaciele i Moskwy, zaczęli mówić i pisać o niezmierzoném szczęściu, jakie Polskę w osobie carewicza spotyka: najrozumniejszy w swym rodzie, mówili oni, - więc nie będzie popełniał tych szalonych głupstw, jakiemi głównie odznaczyli się wszyscy jego poprzednicy; wyniosły, więc będzie parł się do chwały sprawiedliwego, postępowego i narodowemu usposobieniu odpowiedniego rządcy; nie lubi żeby mu rozkazywano, więc uwolni Polskę od stęchłego wpływu Petersburga: zapewni jéj autonomję, a może nawet da wojsko narodowe i konstytucyę; szeptano przytém politykom szynkowym, że kto wie czy nie ogłosi się królem polskim i nie odbierze od Niemchw z téj strony najcelniejszych naszych krajów! Ten to ród fagasi, ci pacyfikatorowie rożnych nazw i stanowisk, dyglomaci, przyjaciele regularnego rozwoju sic) sił narodowych pod rządem moskiewskim, jednem słowem nieprzyjaciele żywiołów wrodzy wszelkiego ruchu, cieszyli się niewymownie, twarze ich promieniały radością, nadzieją szczęścia, i razem z Lidorsem zapowiadali nową erę pomyślności pod nazwiskiem Konstantego. Nareszcie ów szumnie zapowiedziany, francuzkiemi i niemieckiem gazetami rozsławiony, prośbami Wielopolskiego wyjednany Konstanty, przybył do Warszawy: — i cóż zrobił, jak się pokazał? Oto na zakład przyszłości i postępu dla kraju, dał nowe prześladowanie. Prześladowanie to nie zadziwiło nas, bo carowie i carewicze i wszyscy im wierni są od tego, żeby prześladować i tworzyć nieszczęścia; ale przekonało nas, że carewicz w sile i takcie politycznym nic nie odskoczył od Suchozanetów i Lidersów, przekonało nas, że jak to było do przewidzenia, otrzymaliśmy nowego tyrana i prześladowcę, wcale nie większéj zręczności od swoich poprzedników. Jednak, mówili jego przyjaciele i stronnicy, ôn nie jest tyranem, a prześladowanie od którego rozpoczął rządy, usprawiedliwiali strzałem, jakby ślepi na obostrzenie stanu oblężenia jeszcze przed strzałem. I znowuż się łudzili, spieszyli na jego pokoje z ukłonami, z życzeniami, a gorliwie zakasawszy poły, biegali z policyą zachęcając do illuminacyi, wyciągając szczególne wnioski z imienia Wacława, nadanego nowo-narodzonemu synowi carewicza, i kłamiąc bezbożnie przed uczciwym naszym ludem, że to król polski się narodził. Zaiste jest i pośmiać się z czego, choć smutny to śmiech. Część zaś ludności, a nie wchodzimy w to jaka to część ludności, dość że nadzwyczaj drobna, dała się tym złudzić i sprowadzić z szerokiego gościńca godności narodowéj. Jesteśmy pewni, że złudzenie to, jeżeli już nie minęło, to minie jak wszelki fałsz, gdyż cały naród niewzruszony w swych uczuciach, odrzucający dyplomatyczne zabiegi, jako podłą żebraninę o folgi i łaski, godną siebie postawą zbłąkanych na prostą drogę naprowadzi, oszołomionych wytrzeźwi, obałamuconych objaśni, i ubezwładni działania téj nędznéj koteryjki, która w obec Konstantego i Wielopelskiego chciałaby skłonić choć część ludności do opuszczenia stanowiska opozycyjnego, wielkiego i wspaniałego, a tak dzielnie w boleści i krwi bronionego. Jeżeli już serca ich zemdlałe, krążenia krwi polskiéj nie czują, jeżeli stracili drażliwość polskiego imienia i nic ich od stóp carewicza, od uniżgów o łaski nie chroni, jeżeli już pojąć nie mogą, że naród dopóty żyje, dopóki sam siebie szanuje, powiedzieć im należy, że w tych wszystkich głośnie i pokątnie szerzonych obietnicach, wszystko i to zgoła wszystko jest fałszem, wszystko i to zgoła wszystko jest fałszem, wszystko wierutném łgarstwem. Ani rząd, ani carewicz, lub ktoby on tam był, jeżeli tylko będzie figurą najezdniczą, postępowania obecnego zmienić nie może, gdyż działałby wręcz przeciw carowi, przeciw niewoli, przeciw swym własnym interesom. Rząd najezdniczy i niezależność Polski nigdy stać obok siebie nie mogą. Tamten chce się utrzymać, my usiłujemy go wyprzeć, a na téj drodze zdaje się że nie może być mowy o żadném porozumieniu. Wprowadzonéj téj na śmierc walce, nigdy nieżądaliśmy rozejmu, bo on nam niepotrzebny, do wzmocnienia sił ku nowéj walce nieprzydatny; gdy tymczasem z carem rzecz się ma zupełnię przeciwnie. Za jakąkądź cenę potrzebuje on zawięszenia broni, bo nie może on naraz wszystkim trudnoscł pokonać. Tu z jednéj strony niebezpieczne wzburzenie umysłów w całéj Rossyi, tu z drugiéj znowuż ta podstawa do popełniania wszelkich nadużyć, ta bierna i posłuszna każdemu skinieniu maszyna, armja, stanęła jeżem carowi: na kim się więc oprzeć? W dodatku traktat napoleońsko-moskiewski, wymaga koniecznie chwilowego uspokojenia Polski i Napoleon to obecnie głównie kieruje pacyfikacyjnemi u nas środkami, bo doświadczył już tułactwa i przenosi nad nie tron francuzki, a traktat z moskwą przy krzyku boleści pochodzącym z nad Wisły, posłużyłby wszystkim we Francyi stronnictwom do poruszenie mass przeciw zdradliwemu cesarzowi! Z tych to tylko pobudek mamy Wielopolskiego, Konstantęgo, drukowane różne projekta, nie więcéj od tego wszystkiego warte rozliczne obiecywane brednie, księcia Wacława i stan oblężenia. A przyznać wypada, że trzebaby wielkiéj z naszéj strony głupoty, aby się dać złapać na podobną wędkę! Czyż zawsze mamy być narzędziem w ręku politycznych szalbierzy!? Przypominamy wam także panowie legaliści, że użyty carewic do zawarcia rozejmu, nie dobrze jeszcze ukrywa prawdziwe swe zamiary: zaraz po strzale powiedział, iż nie robi zań odpowiedzialnym narodu, a rozpuścił wojsko i policyantów na dręczenie mieszkańców i mnóstwo osób nałapać kazał; tłumaczył się następnie, że środki surowości są tylko przeciwko niespokojnym, przeciwko buntownikom, bo tak nazywa tych którzy szanując zacność sprawy, stoją na nigdy nieprzedawnionem prawie narodowém do życia i wolności, a zatém te środki widocznie są wymierzone przeciw żywotnym interesom Polski; powiedział daléj, iż żąda, aby mieszkańcy spodlili się przez denuncyowanie, łapanie patryotów i wydawanie ich na katusze moskiewskie, a dopiero w nagrodę za to obiecuje swoją łaskę... Zdaje się że to wszystko aż nadto jasne! Jeżeli więc znajdą się ludzie, którzy w postępowaniu carewicza nie widzą fałszu i usiłowania do nakarmienia nas wymłóconą słomą carskiego liberalizmu, to od takich ludzi każdy odsunąć się powinien, bo w nich nie ma nic polskiego. Niechaj idą sobie z tym rządem, który dzisiaj jest takim jakim był i jakim będzie zawsze; z tym rządem, który co noc wyrywa do więzień ofiary, a grozi aresztowaniem wszystkich lepszych i rozumniejszych ludzi; z tym rządem, który będąc najezdniczym, nie może nigdy dla potrzeb i interesu narodu szczerze pracować, który ostatnią scenę swéj komedyi dobréj chęci odgrywając z Polką, w niéj na nowo przekonał o fałszu tych chęci, o tém, że nie jest wstanie traktować nas z dobrą wolą rządu, oddanego pomyślności powszechnéj. Niechaj idą z tym rządem sami, niech się odosobnią, aby na naród plama nie padła, że się dał oszukać i w pole wyprowadzić. Sprawa na odstępstwie ludzi którzy nieszczerze dla niéj pracowali, nic nie straci; sprawy naszéj nic nie zwichnie; niechaj tylko wszystko co zacne, a prawdziwie polskie wytrwale stoi na gruncie oporu najazdowi, a z drugiéj strony wytwarza położenie, z którego walka o niepodległość i wolność, skutkiem dobrym uwieńczoną być może.

— W Mińsku Litewskim, na Białorusi, hordy kozackie w z. m. zdradziecko napadły na ludność, która wyszła na drogę powitać i pożegnać więźniów, wiezionych z Warszawy do Syberyi. Jako mordercy uderzyli na tłum bezbronny, i nie oszczędzając ni płci ni wieku, rąbali i kłuli kobiety, dzieci i starców. Oto są czyny, według których sądzony jest rząd moskiewski, a czynów takich wołających o pomstę do nieba, tysiącami naliczyćby można. Krew wylana świeżo na Białorusi, wielkie ma dla nas znaczenie: jest to krew, która jedność narodową tamtéj prowincy z jednością całéj Polski stwierdza; W obec téj krwi nie może być usiłowań dążących do dźwignięcia jednéj tylko prowincyi. Polska cała dźwignąć się powinna, a działania, któreby rozdzielały na prowincye jéj dążność do niepodległości, odpowiedzialne będą przed historyą i ściągną na siebie plamę niewinnéj krwi, jednakowo wylewanéj nad Wisłą, Niemnem, Swisłoczą i Dnieprem!

— W numerze zeszłym czytać należy Nr. 13 nie zaś 12.

w Drukarni Strażnicy.

Cena egzemplarza gr. pol. 15.